Biblioteka
Instytutu Badań
Literackich

P.II, 376

Wydawnictwa rok VII.
Dnia 2 czerwca 1929 r.

Nr. 300

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy“

# GŁOS PRAWDY

## Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

*Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej!*

# NIEPOLITYCZNA WALKA O NIEPOLITYCZNE CELE

## NIEDYSKRECJE:



## „GŁOS PRAWDY“ LITERACKI



Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.

http://rcin.org.pl

# NIEDYSKRECJE

SESJA RADY LIGI NARODÓW W MADRYCIE poza problemem mniejszościowym, nie zapowiada żadnych spraw o szerszej aktualności politycznej na porządku dziennym swych obrad. Lecz, zważywszy, iż losy wniosku niemiecko-kanadyjskiego są zgóry przesądzone na niekorzyść jego głównych koncepcji, i z tej strony nie należy oczekiwać nic „sensacyjnego" Raport podkomisji „trzech", a mianowicie Sir'a Austena Chamberlaina, barona Adatchi'ego i Senor Quinones de Leon, która powzięła swe uchwały w Londynie, zaleca, jako jedyne ustępstwo na rzecz domagających się zmiany dotychczasowej procedury mniejszościowej, pewne wprowadzenie do niej jawności w poszczególnych fazach. Nie ulega wątpliwości, iż olbrzymia większość członków Ligi, przeciwna jest, ze względu na jej spokój i dobro, obarczeniu Ligi niebezpiecznym balastem skarg. często bardzo wątpliwych co do swej słuszności, które przyczynić się tylko mogą do podkopania wzajemnego zaufania i zadrażnienia stosunków narodowościowych. Postulat utworzenia stałej komisji mniejszościowej w Lidze zostanie najprawdopodobniej przez Radę i najwyższą instancję, Zgromadzenie Ligi, odrzucony. Wydaje się pewnem, iż ostatecznie Liga, w stosunku do zagadnienia mniejszościowego na jej terenie, podzieli stanowisko Polski oraz innych, najbardziej zainteresowanych państw. Sądząc z głosów prasy niemieckiej, zbliżonej do Auswaertiges Amt'a, p. Stresemann szykuje się do namiętnej, choć z góry przegranej, walki w Madrycie. Będzie znowu grzmiał w fałszywej roli obrońcy uciśnionych, niepomny grzechów przeszłości, jakiemi obarczony jest jego kraj. I nietylko przeszłości. Jakiemi listkami figowemi frazesów przykryje on nagą brutalność gwałtów opolskich. Jeżeli na gruncie hiszpańskim zapragnie on zabawić się w torreadora mniejszościowego, trzeba mu będzie przypomnieć, że uczyniłby właściwiej, chwytając za rogi rozjuszonego byka nacjonalizmu niemieckiego. Ale to rzecz trudniejsza i wymagająca większej odwagi, niż płomienne deklamacje pacyfistyczne pro foro externo.

* * *

CIENIE ZMARŁYCH BIORĄ UDZIAŁ W WYBORACH ANGIELSKICH. Kampanja przedwyborcza w Anglji obfituje zwykle w sensacje, wypływające zazwyczaj w ostatniej chwili przed głosowaniem. Sensacją taką jest wydana przez znakomitego powieściopisarza Canan Doyle'a odezwa do brytyjskich spirytystów, nawołując do głosowania na kandydatury liberałów. Zapalony spirytysta, twórca nowego „kultu zmarłych", Conan Doyle, uskarża się w odezwie, że konserwatyści stwarzali przeszkody w komunikowaniu się z cieniami zmarłych, prześladując policyjnie nowy kult. Liberałowie natomiast przyrzekają spirytystom swoje poparcie. To też, konkluduje autor angielski, głosujcie na liberałów. Podobno i konserwatyści trzymają w zanadrzu jakąś tajemniczą sensację, która podana zostanie do wiadomości publicznej dopiero na trzy dni przed wyborami. Czy zdoła ona uratować malejące wpływy partji rządzącej, jest rzeczą wielce problematyczną. Dość jednak przypomnieć osławiony „list Zinowjewa" w roku 1924, aby zrozumieć doniosłość owych rewelacyj, których autentyczność zostaje po wyborach częstokroć poddawana pod wątpliwość.

* * *

NOWA FALA TERRORU W ROSJI SOWIECKIEJ stanowi objaw tej niepewnej sytuacji, w jakiej obecnie znaleźli się władcy republiki „robotniczo - włościańskiej". Nie po raz pierwszy chwytają się już bolszewicy tego środka. Gdy po ukończeniu wojny domowej głód wzmagał się, gdy się szerzyła nędza i zaraza, zainscenizowano w 1922 roku wielki proces oskarżonych o kontrrewolucję socjalnych rewolucjonistów. Gawiedź uliczną i niezbyt krytyczną masę rosyjską szczuto wówczas na socjalistów, zarzucając im wywołanie wojny domowej, głodu i bezrobocia. Nep unormował na pewien czas stosunki ekonomiczne w Z. S. S. R. Gdy się jednak równowaga gospodarcza (względna, zresztą, jak na osobliwe stosunki sowieckie) w roku zeszłym zachwiała, przygotowali komuniści nowe circenses dla tłumu: proces Szachtyński. „Cudzoziemcy inżynierowie i technicy, — oto ci, którzy usiłują za pieniądze kapitalistów obalić ustrój sowiecki" — tak twierdziła prasa sowiecka. W dalszym ciągu w Sowietach jest źle: miasta znów głodują, produkcja stale maleje, wartość czerwońca spada, o kredytach zagranicznych mowy już nawet być nie może. W tych warunkach masy szukają, jak zwykle, „winnych". Usłużne OGPU (przemianowana Czerezwyczajka) „winnych znajduje natychmiast. Tym razem „karząca ręka rewolucji" dosięgła trzech wybitnych fachowców, kierowników transportu kolejowego von Mecka i Wieliczko oraz profesora górnictwa Pałczyńskiego, oskarżonych o „dążenie do obalenia ustroju sowieckiego". Kara śmierci wykonana została z tak błyskawiczną szybkością, że nawet nie wszyscy członkowie Sownarkomu byli powiadomieni o decyzji OGPU. Osobliwego smaku nabiera wznowienie terroru w Sowietach, gdy się zważy, że wskutek choroby Mieńżyńskiego, o stanowisko jego ubiega się szereg wybitnych czekistów, przelicytowując się nawzajem w bezwzględności i okrucieństwie. Według nadchodzących z Moskwy wiadomości, wina oskarżonych o kontrrewolucję była zupełnie nieuzasadniona, tak, iż lada dzień oczekiwano nawet zwolnienia inżynierów z aresztu. Lecz komisarz Jagoda, w dążeniu swem do fotela przewodniczącego OGPU, pragnął popisać się swą bezwzględnością: poufnie porozumiał się ze Stalinem, i po kilku godzinach trzej funkcjonarjusze sowieccy (prof. Pałczyński nagrodzony był nawet w swoim czasie orderem „Czerwonego Sztandaru" i honorowem mianem „bohatera pracy") zostali straceni...

http://rcin.org.pl

# NIEPOLITYCZNA WALKA O NIEPOLITYCZNE CELE

Walka o wyraz dzisiejszej rzeczywistości w Polsce, o to, jakim będzie obywatel jutrzejszy, walka o nowe wartości społecznego życia, nie skończyła się. Wydaje się nam, że jednak znajduje się ona po drugiej już stronie stoku górskiego, że stacza się ku szerokiej równinie, na której zniknie wszelki opór, albowiem będzie beznadziejny. Ale obecnie jeszcze te i owe rozpadliny górskie niejaką osłonę dla ustępujących oddziałów opozycyjnych stanowiąc, mizerną dywersję umożliwiają.

Dziwna to jest walka i dziwne fronty. Po jednej stronie tego frontu stoją ludzie, którym wszak o nic innego nie chodzi, jak o to, by obywatel polski polskie wartości, własne i mocne w życie wnosił, by w ogólnoludzkiem poszukiwaniu form życia nowoczesnego znalazł własne rozwiązanie zagadnień, by dorobkiem swym w przodującej kolumnie ludów postępował, a nie na szarym końcu. Chodzi o to, by zarówno w wielkich sprawach, jak problem ustroju, stający się dziś najtrudniejszem zagadnieniem dla wielu państw o starej państwowej kulturze, jak i w pomniejszych, a doniosłych, jak pracy samorządów, czy gospodarce narodowej — szukać rozstrzygnień nie wedle partykularnych uprzedzeń czy upodobań, i nie dlatego, że chimerę sympatji zdobyto kosztem bolesnych a rzeczowych ustępstw moralnej czy materjalnej natury — lecz wedle najgłębszego przekonania, w czystości ducha i rąk, wedle najgłębszych wartości obywatelskich. Rozstrzyganie rzeczy tak wielkich, jak ustrój państwa, jak rola obywatela w państwie i udział jego w ukształtowaniu kraju musi być dokonywane wedle zasady powszechnego dobra, nigdy zaś wygody i upodobań grupy — wszystko jedno, czy na imię jej Piast, endecja, czy P. P. S., lub Wyzwolenie. Rozstrzyganie tych spraw znów na zasadzie parcelacji wpływów na poszczególne gałęzie życia pomiędzy — powiedzmy — pokrewne grupy polityczne, tem bardziej, że przedstawiających nierzetelny do państwa stosunek jest rażącą niesprawiedliwością wobec Państwa. Tego rodzaju kompromis bowiem jest połowiczną próbą załatania apetytów coraz zachłanniejszych — ochłapem. Gdy te apetyty raz otwarte ostrzyć się poczną, nietemperowane poczuciem odpowiedzialności za całość państwa, nieograniczane wyrobioną w społeczeństwie kulturą państwową, państwo same musi słabnąć, ubożeć, niszczeć. Straci ono wreszcie rzecz najważniejszą, bo nie dającą się siłą fizyczną zdobyć, ani przewagą liczebną,, ani krzykiem — straci wartość moralną. Stanie się ono terenem łupiestwa powszedniego gatunku i w grabieży tej zniknąć muszą wszelkie jego potrzeby aż do obrony włącznie. Mamy na nieszczęście nasze sporo dowodów w historji dziesięciolecia niepodległości. I twierdzimy stanowczo, że każdy żołnierz, który z bronią w ręku ryzykował życie dla niepodległości, wykazując wysokie poczucie obowiązku i odpowiedzialności za nasze pokolenie nieraz z bolesną goryczą i obrzydzeniem spoglądać musiał w ciągu lat, gdy parcelacja wpływów politycznych decydowała o rozdziale dóbr i znaczeniu spraw państwa,—na to, co się w Polsce działo, dziwiąc się swej cierpliwości i swej ofierze, której dla takiego porządku rzeczy może i szkoda było.

Gdy rzucimy okiem choćby na gospodarkę szeregu Kas Chorych, które — jak wiadomo powszechnie — stoją pod wyłącznym protektoratem jednej partji politycznej i z parcelacji przedmajowego systemu rządzenia jeszcze się w jej posiadaniu utrzymały, gdy spojrzymy na pracę samorządów, pozostających znów pod wpływami narodowej demokracji do niedawnych czasów, przekonamy się, jak straszliwie zasada parcelacji wpłówów politycznych na pracy tych instytucyj się mści. I jeśli istnieje konieczność przydzielania komisarzy rządowych w tych instytucjach, to przyczyny tego faktu nie należy szukać w umiłowaniu tytułów i funkcyj komisarzy przez czynniki rządowe, lecz w tem, że gospodarka tych instytucyj jest zła. Cóżby ktoś powiedział np. o takiej instytucji, mającej pełny samorząd, w której jest o 50% urzędników za dużo, a wśród nich znajdzie się taki znakomity „pracownik", który na pytanie o kwalifikacje odpowiada w języku Bismarcka: Konservatorium und Bürgerschule.

— A co pan tu robi?

— Ich spiel' Fagot!...

Doskonałe, co? A nie jest to miasto ani wieś, ani żadna z tych organizacyi, która może mieć orkiestrę. Coby ktoś dalej powiedział o takiej instytucji do której o przyjmowaniu funkcjonarjusza decyduje nie to, co on umie, jaką przedstawia wartość jego umysł, ręka, czy moralność, nawet nie dyrektor naczelny, lecz poseł sejmowy, dyktatorsko narzucający pracowników. Pan dyrektor w tych warunkach musi temu nabytkowi funkcję znaleźć lub płacić za nieróbstwo. Cóż dziwnego, że często znajdziemy w takich instytucjach pracowników z kryminalną przeszłością. Obrońcy tego systemu pracy i utrzymania takich wartości nowego obywatela stoją po drugiej stronie frontu walki o ducha twórczego Polski współczesnej. Gdy więc mowa o samorządzie, podnosi się z tej strony frontu wielki krzyk, albowiem to są ostatnie forty, na których jeszcze flaga partyjnej parcelacji wpływów powiewa. Zdjęcie tej flagi grozi równocześnie kompromitacją dla tych, którzy tę flagę wynieśli.

Czyż mamy stawiać tu przykłady, czy wskazywać miejscowości i rodzaje przewinień? Lepiej tego nie czynić, zbyt wiele goryczy to wywołać musi, na nazbyt oczywiste wyglądać by mogło żarty z dobrej wiary ludzi i z wartości publicznej pracy, gdyby gospodarkę pod partyjnemi rozkazami prowadzoną w całej okazałości ujawnić!

Nie sposób jednak nie podkreślić całej przewrotności, z jaką prasa opozycyjna pragnie przedstawić wszystkie poczynania obozu naszego w kierunku uzdrowienia chorych instytucyj, chorych z winy braku zrozumienia charakteru instytucyj społecznych, lub też nadużywania władzy i wpływów partyjnych nawet tam, gdzie rzetelność pracy nakazywana jest faktem, iż gospodaruje się i dysponuje groszem obywatelskim.

Nie dziwi nas atak prasy opozycyjnej na nasz obóz z okazji zjazdu działaczy samorządowych, zwołanego przez Blok Bezpartyjny.

Nie dziwi, albowiem zdajemy sobie sprawę, że nie jest przyjemną rzeczą słuchać słów ostrego osądu.

http://rcin.org.pl

Dziwi nas jednak jedno, że ani słowa obrony zużytego systemu nie słyszymy ze strony opozycji, snać brak nawet pozorów argumentacji dla swojego do tych spraw stosunku, — słyszymy natomiast ataki na Blok Bezpartyjny i na nowe kadry samorządowców, wyzwolonych sił z pod ciążenia partyjnych wpływów. Bo to jedno napewno wiadomem jest opozycji, iż nowi działacze samorządowi żadną miarą nie są związani z partją polityczną, że wywodzą się zaś z obozu ideowego, ta zasię za ujmę poczytanem mi być nie powinno. Boć przecież partyjność a ideowość, to nietylko nie podobne do siebie pojęcia, to bardzo różne pojęcia. Pomylenie pojęć, czy też rozmyślne ich przestawianie jest właściwością opozycji. Niechże dalej na fałszywych przesłankach buduje błędne sylogizmy. My zaś pójdziemy dalej własną drogą na szukanie rozwiązań czekających życie nasze zagadnień, na szukanie środków dla uleczenia wielu chorób życia publicznego i wydobycia wysokich wartości obywatelskich ze społeczeństwa na pożytek narodu. Ta kadra twórczych sił nie wedle pomieszania pojęć tworzyć życie będzie, lecz wedle celu i pożytku — bez względu na to, czy się komu spodoba chrzcić ich pracę mianem politycznej czy niepolitycznej.

# ZBIÓRKA NA FLOTĘ

Zbiórka na budowę okrętów polskich trwa nie od dziś. Zapoczątkowała ją uchwała Sejmu ustawodawczego z roku 1919-go, powołująca w tym celu „Komitet Floty Narodowej", który miał skoorodynować wysiłki organizacyj i osób poszczególnych w tym kierunku. Ofiarność społeczeństwa na ten cel była dość znaczna, zdawało się, że zbiórka coś przyniesie — jednak wszystko zniszczyła dewaluacja. W roku 1925-ym organizuje „Liga Morska i Rzeczna" kwestę na okręt wojenny — ale wszystko kończy się na zebraniu dwudziestu kilku tysięcy, za które kupiono ostatecznie niewielki jacht szkolny. Potem powstaje specjalne towarzystwo budowy polskiego okrętu propagandowego, które istnieje dotąd i ciuła grosze, ale jak dotąd uciułać nie może.

W roku 1926-ym występuje na tę arenę wojsko i poczyna zbierać na łódź podwodną im. Marszałka Piłsudskiego. Sprawna organizacja nadała przedsięwzięciu istotnie cechy masowe. Z poza kó. wojskowych przyłączyły się do niej sfery cywilne — fundusz rósł szybko i dziś, o ile nam wiadomo, przekroczył już sumę miljona złotych. Nie jest to tyle, co potrzeba, ale sprawa zbliża się do realizacji i przybiera kształt rzeczywisty. W następnym roku z nową siłą występuje odrodzony Komitet Floty Narodowej, zbierając składki nie na jakiś określony statek, ale wogóle na budowę „wielkiej floty polskiej". Komitet rozszerza wpływy dość szeroko, tworzy na prowincji koła, zawiązki organizacyj okręgowych — ale w praktyce powstaje z tego szereg nowych zbiórek. Województwo pomorskie więc zbiera pieniądze na okręt „Pomorze", powiaty nadnoteckie na okręt „Bydgoszcz", okolice Poznania na okręt „Poznań", czy „Wielkopolska", w Łodzi dojrzewa plan gromadzenia funduszów na statek „Łódź". Władze samorządowe śląskie już z sum budżetowych przeznaczyły pieniądze na pierwszą ratę na okręty śląskie. Wszystko to razem wzięte nie osiągnęło sumy, jaką zebrało wojsko na łódź podwodną — wszystko to w rozdrobnieniu jest zerem, o którem nawet wspominać niewarto. Akcja zbiórkowa zawiodła jak dotąd całkowicie i zawiodła dla tego, że nie skoordynowano jej, ale rozproszono na szereg mniejszych i większych kramików. Powtarza się stara bajeczka o tym staruszku poczciwym, co to daje dzieciom do złamania najpierw całą miotłę, a potem poszczególne jej pręty.

A skutki tego rozdrobnienia fatalne są nie tylko dla tego, że opóźnia się w tej chwili moment nabycia okrętu, ale, że wogóle podrywa wiarę społeczeństwa w możliwość i celowość akcji zbiórkowej na wielki cel, jakim jest budowa narodowej floty. Niezbędna poprostu jest koordynacja pracy w tym kierunku, koordynacja, która wszystkie usiłowania zestrzeli w jedno ognisko a sprawę dogodzenia poszczególnym ambicjom różnych ugrupowań poprostu rozłoży w czasie. Pierwszeństwo należy się pierwszym. Pierwsze wystąpiło wojsko (i powiedzmy odrazu zrobiło najwięcej) to też wszystkie wysiłki zbiórkowe powinny skierować się ku wspomożeniu go. Łódź podwodna im. Marszałka Piłsudskiego powinna stać się naczelnem hasłem na dziś i wytwarzanie konkurencji składkom na ten cel powinno być poprostu tępione, jako warcholstwo, jako szkodnictwo. Kiedy łódź ta zostanie spuszczona na wody, kiedy ujrzy ją społeczeństwo polskie — nabierze wiary we własne siły, przekona się, że entuzjazm naprawdę może czegoś dokonać. Jeżeli w tym momencie zjawiają się jakieś ambicje terytorjalne, nic łatwiejszego, jak uczynić im zadość przez wykonanie poszczególnych części łodzi sumptem poszczególnych terytorjów. Niech udział ich będzie zaznaczony w sposób odpowiedni. Niech korpus stanie sumptem wojska, uzbrojenie kosztem Pomorza, maszynerje sumptem Poznania i t. d. i t. d. — aby znać było, że całe społeczeństwo i wszystkie dzielnice kraju przyczyniły się do tego pomnikowego dzieła.

A pracę dalszą ująć należy w określony plan, „Pomorze", „Wielkopolska" — wszystko to śliczne nazwy, ale cóż się poza temi nazwami kryje? Jakie to mają być okręty, jakich wymiarów, do jakich przeznaczone celów? Toż chyba każdy zdaje sobie sprawę z tego, że jednostka pływająca, nieodpowiednia jest ciężarem a nie przybytkiem. Każdy okręt nabyty ma służyć do jakichś celów — wszystko, co kupujemy powinno zająć pewne miejsce w ogólnym planie rozbudowy floty polskiej. I dla tego, jeżeli posiadamy jakąś instytucję, która pragnie koordynować akcję zbiórkową — niech że ona opracuje w porozumieniu z odpowiedniemi władzami określony plan i niech ustali kolejność potrzeb i nazw. Nazwy mogą i powinny nadawać dzielnice lub miasta, biorące udział w zbiórce — mogą one być pozostawione instytucjom, zrzeszeniom, jeżeli które z nich zdoła dokonać czegoś większego na tem

http://rcin.org.pl

polu, kolejność ich łatwo ustalić podług tempa akcji składkowej, przyznając pierwszeństwo tym, którzy w danej chwili najwięcej dali — ale plan ułożyć musi ciało powołane do koordynacji tych prac.

Wiemy, że „Komitet Floty Narodowej" obecnie jest w trakcie reorganizacji — niech że jego władze uwzględnią te postulaty, bo naprawdę drogą obecnie obraną niczego się nie osiągnie, gdyż demagogiczne budzenie ambicyj dzielnicowych doprowadziło już do tego, że zamiast jednego Komitetu mamy ich cztery — centralny, pomorski, bydgoski, poznański, a jak dobrze pójdzie znajdzie się jeszcze tyle, ile jest województw, miast, miasteczek, albo i gmin w Polsce, a każdy będzie setki lat czekał nim jakiś tam okręt „Kaczy Dół", albo „Brzuchowice" spłynie na wody.

*A. Dowmunt.*

# ZADANIA MIĘDZYNARODOWEJ POLITYKI HANDLOWEJ

Powzięta w maju 1927 r. na Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej uchwała, dotycząca zniesienia w handlu międzynarodowym wszelkich zakazów przywozu i wywozu, okazuje się obecnie, po upływie zaledwie dwóch lat, niemożliwa do zrealizowania i to wyłącznie z tych względów, że mocarstwa, posiadające w programie swej zagranicznej polityki gospodarczej zasadę otwartych drzwi w stosunku do krajów mniej rozwiniętych pod względem gospodarczym, wolą trzymać się zasady wysokiego protekcjonizmu, o ile chodzi o interesy ich własnego gospodarstwa narodowego. Widzimy to w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej, w których, pomimo bardzo wysokiej dotychczasowej obrony celnej, przeprowadzane jest obecnie w drodze prawodawczej znaczne podniesienie stawek celnych, co wywołało nawet niepokój w międzynarodowych sferach gospodarczych, przejawiający się szczególnie w niemieckiej prasie gospodarczej. Swych tendencyj protekcjonalistycznych nie ukrywają również czynniki gospodarcze innych krajów uprzemysłowionych, nie wyłączając Anglji. Trudności zrealizowania uchwał Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej, jakie ujawniły się niedawno na obradach Komitetu Gospodarczego Ligi Narodów, wynikają również z protekcjonistycznej polityki krajów uprzemysłowionych i głównie dążeń imperjalistycznych sfer gospodarczych Niemiec.

Jak wiadomo, w celu zrealizowania uchwał Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej została zawarta międzynarodowa konwencja handlowa z d. 8 listopada r. 1927, przewidująca, między innemi, zniesienie zakazów przywozu i wywozu, w umówionym terminie. Konwencja miała obowiązywać w jednakowym stopniu wszystkie należące do niej kraje bez wyjątku. Po upływie siedmiu miesięcy, konwencja została uzupełniona specjalnym układem z dnia 11 lipca 1928 r., przewidującym szereg wyjątków na rzecz kilku państw, z których za najważniejszy, ze względu na prowadzoną przez Niemcy wojnę gospodarczą z Polską, uważać należy prawo utrzymania przez nie zakazu przywozu węgla i prawo utrzymania zakazu wywozu odłamków żelaza. Przedstawiciele Polski popierali ten układ dodatkowy do konwencji, podobnie, jak i samą konwencję z dn. 8 listopada 1927 r., zastrzegli jednak, że zarówno konwencja, jak i układ, zostaną przez Polskę ratyfikowane, o ile uprzednio nastąpi pomiędzy Niemcami i Polską porozumienie w sprawie uregulowania stosunków handlowych pomiędzy obydwoma państwami. Cel polityki niemieckiej był ten, że po uprawomocnieniu konwencji wraz z układem dodatkowym Niemcy nie potrzebowałyby zawierać traktatu handlowego z Polską, ponieważ dla wwozu ich towarów do Polski nie istniałoby przeszkód, natomiast Polska pozbawiona byłaby możliwości wwozu do Niemiec najważniejszych artykułów swej produkcji, jak, np., węgla i ze w zględu na utrzymanie w Niemczech dawnych przepisów weterynaryjnych, które w drodze porozumienia międzynarodowego nie zostały zmienione, — trzody chlewnej i bydła. W swoim czasie niemieckie pisma gospodarcze wyraźnie pisały o tem, że Niemcy zdołają swe stosunki handlowe z Polską uregulować na terenie Ligi Narodów bez specjalnego układu z Polską.

Należy tu w nawiasie zauważyć, że polityka gospodarcza Niemiec, ożywiona tendencjami agresywnemi względem Polski, jest u nas niedostatecznie badana, a ich szkodliwa dla Polski akcja, przejawiająca się zarówno w międzynarodowej polityce gospodarczej, jak i w destrukcyjnych wpływach, wywieranych na nasze wewnętrzne życie gospodarcze, nie jest w należyty sposób ujawniana i paraliżowana.

Względem powszechnie stosowanej zasady handlu wolnego, w warunkach obecnych, można mieć bardzo poważne zastrzeżenia nawet w tym wypadku, gdyby ona miała w równej mierze obowiązywać wszystkie państwa. Ze względu na kosztowną racjonalizację przemysłu, przeprowadzoną w Stanach Zjedn. Am. Półn., i Niemczech, ze względu na wielkie kapitały, któremi banki finansują eksport tych dwuch krajów, ze względu na ich doskonałą organizację transportu i aparatu handlowego, Polska nie byłaby zdolna konkurować z nimi na rynkach światowych nawet wówczas, gdyby oprócz zmienienia zakazów przywozu i wywozu zniesione były wszędzie barjery celne.

Przeprowadzona racjonalizacja przemysłu ma kolosalne znaczenie dla współzawodnictwa na rynkach światowych. Jest to wielce charakterystyczne, że w Stanach Zjedn. Am. Półn., liczba robotników, zatrudnionych w przemyśle i rolnictwie, zmniejszyła się od r. 1919 do r. 1925 o 7 proc., wydajność zaś pracy zwiększyła się o 20 proc. Od r. 1924 do r. 1928 proces racjonalizacji tam bynajmniej nie osłabł i wydajność pracy zwiększyła się ogółem o 36 proc. przy znacznej redukcji siły robotniczej. Oszczędność więc na robotnikach umożliwia zwiększenie wywozu na rynki światowe i na tych rynkach łatwe współzawodnictwo z krajami, posiadającymi przestarzałą organizację przemysłu. W Niemczech racjonalizacja przemysłu została przeprowadzoną przy pomocy kapitałów zagranicznych, dostarczonych w wielkiej części przez Stany Zjedn. Am. Półn. Obliczenia, dokonane za lata 1925 — 1928, wykazują, że Niemcy otrzymały w tych latach

http://rcin.org.pl

14 miljn. marek kredytów zagranicznych, w tem 7,7 miljn. kredytu krótkoterminowego oraz 6,3 miljarda mar. kredytu długoterminowego. Na stabilizację waluty użyto z tego 2,1 miljarda, resztę zaś na cele przemysłowe i handlowe. Dzięki wielkim interwencjom też dokonano całej rewolucji w przemyśle niemieckim. Obliczano, że, w porównaniu z r. 1913, wydajność pracy robotnika wzrosła w przemyśle automobilowym o 160 proc., w przemyśle cementowym o 44 %, na kolejach żelaznych od 25% i t. d.

Następstwem racjonalizacji przemysłu jest olbrzymi wzrost produkcji. W Niemczech, w porównaniu z r. 1913 wydobycie węgla brunatnego wzrosło o 70 proc., produkcja żelaza surowego wzrosła przeszło o 20 proc., produkcja stali surowej o 34 proc., wydobycie węgla kamiennego o 9 proc. Koncern chemiczny zwiększył produkcję przetworów azotowych z 350 tys. t. w r. 1925 do 550 tys. t. w r. 1928. Racjonalizacja spowodowała wzrost produkcji przemysłowej w całem świecie. Np. produkcja żelaza surowego w całym świecie wzrosła, w porównaniu z r. 1913, z 68,3 miljn. t., do 86,5 milj. t., stali z 65 do 107,2 miljn. ton, jedwabiu sztucznego z 14,1 do 158 tys. ton i t. d.

Wobec tego otwarcie granic dla produkcji obcej w krajach, nieposiadających racjonalnie zorganizowanego przemysłu, musiałoby pociągnąć zalew ich towarami obcego pochodzenia ze wszystkiemi skutkami gospodarczemi takiego zalewu, gdy przeciwnie te kraje nie są w stanie współzawodniczyć na rynkach światowych.

Jako na jedno z zadań obecnej międzynarodowej polityki gospodarczej wskazuje się na konieczność powstrzymania industrjalizacji krajów, posiadających słabo rozwinięty przemysł i utrzymania ich charakteru rolniczego. Ta polityka niezgodna jest również z rzeczywistością. Niemcy, niezadowolone z rozwoju gospodarczego Polski, wszakże bardzo skwapliwie pracują nad uprzemysłowieniem Rosji, nie tylko zaopatrując ją w maszyny i instalacje techniczne, nietylko udzielając Rosji wielkich kredytów na cele uprzemysłowienia, ale posyłając nawet, pomimo prześladowań w Rosji (proces w zagłębiu Donieckim) licznych inżynierów i techników. Te wysiłki w kierunku uprzemysłowienia Rosji nie są obce również innym krajom, które w tym celu niekiedy korzystają z pośrednictwa niemieckiego. Gdyby ogłoszony niedawno 5-letni plan gospodarczy sowietów miał zostać zrealizowany, to doprawdy spowodowałby on radykalny przewrót w stosunkach gospodarczych świata, o ileby narody rządziły się zasadą wolnego handlu. Do zrealizowania zaś planów industrjalizacji Rosji w pierwszym rzędzie przyczyniają się Niemcy.

Olbrzymia nadprodukcja rolna w całem świecie, i maszyn rolniczych, przez stworzenie wielkiego handlu zbożowego i handlu wytworami przemysłu rolnego również utrudnia korzystny zbyt produkcji rolnej na rynkach światowych, krajów zaniedbanych ekonomicznie. Wystarczy tu zaznaczyć, że eksport pszenicy z Kanady wzrósł z 20,1 miljn. centn. przed wojną do 60,4 miljn. centn. po wojnie. Od r. 1913 światowy eksport masła wzrósł blizko o 50 proc., wzrósł eksport jaj, sera, mięsa. Rolnictwo światowe przeżywa obecnie kryzys z powodu nadprodukcji, korzystając, pod względem konjunkturalnym ze stosunków w Rosji, które wycofały ją z szeregu krajów, eksportujących produkcję rolną na rynki światowe.

Wobec tego, dzisiejszej polityki gospodarczej Ligi Narodów, zalecającej wolny handel, jako uniwersalny środek zażegnania rodzącego się światowego kryzysu przemysłowego, nie można uważać za szczęśliwą.

Tylko praca nad kulturalnym i gospodarczym rozwojem zaniedbanych w mniejszym lub większym stopniu narodów, i niekrępowanie ich w wyborze sposobów i środków, które one dla swego rozwoju kulturalnego i gospodarczego uważają za właściwe, może uchronić świat od groźnych następstw tego kryzysu.

*Władysław Komorowski.*

# NIEMCY A FLAMINGANCI

## *Dokument pruskiej polityki i kultury.*

„Wszystkie ludy powołane są do rozwoju i wyższej kultury, żaden lud nie jest przeznaczonym na zwyrodnienie. Ponieważ nacjonalizm tych ludów swoją rozwijającą i zmagającą się formą życiową zgodnym jest z najpierwotniejszemi prawami życia, dlatego nazywamy go naturalnym, to znaczy zgodnym z naturą, a zatem dobrym i etycznym.

Obok tego z praw przyrodzonych wynikającego prądu w życiu rozwijających się i zmagających się ludów musimy w życiu poszczególnych potężnych ludów stwierdzić prąd, zwracający się przeciw naturze, bo ludy te opętane są głodem ziemi i dybią na życie innych ludów albo ich części. Nadużywają swej przemocy do uciskania innych ludów: prąd ten, sprzeczny z prawem przyrodzonem innych ludów, nazywamy imperjalizmem".

Skąd czerpiemy te cytaty? Czy z dzieła zasadniczego, poświęconego przyrodzonemu prawu ludów do zachowania mowy swych przodków, ich obyczaju i zwyczaju, do rozwoju własnej kultury? Czy może z pisma, które wychodząc od tej ogólnej zasady, zestawia wszystkie grzechy i zbrodnie przez lat sto na narodzie polskim w Prusach i w Rosji popełniane? Otóż ani jedno, ani drugie. Te cytaty z pisma zbiorowego, które niedawno temu wyszło ze znamienitej kuźni propagandy... pruskiej. Myślałby kto, że to tylko „gaffa" przypadkowa, „wsypa" niedość starannego redaktora-wydawcy. Jednak pierwsze już zdanie redakcyjnego wstępu do pisma zbiorowego nasuwa przypuszczenie, że to raczej rozmyślna zuchwałość, wybryk buty hakatystycznej, która walczy każdą w danej chwili dogodną jej bronią, nawet jeśli broń taką łatwo obrócić przeciw niej samej. Oto jak brzmi to pierwsze zdanie:

„Naród niemiecki od stu lat często okazywał zapał dla Polaków i ich walki o wolność, jednak nie

http://rcin.org.pl

w ostatnim rzędzie zwróconej przeciw Niemcom samym. We Flandrji, przez tesame sto lat od powstania nowoczesnego państwa belgijskiego, żyje krewny nam, cztero i półmiljonowy lud pod uciskiem, napewno nie lżejszym, aniżeli było kiedykolwiek uciskanie Polaków; ale jakże mało dotychczas poświęcały mu Niemcy współczucia".

Tak, dosłownie tak rozpoczyna się zeszyt specjalny pod tytułem „Flandrja", wydany przez „południowo - niemieckie miesięczniki" (Süddeutsche Monatshefte), od ćwierć wieku w Monachjum wychodzące pismo, którego redaktor, p. Paul Nikolaus Cossmann zrobił z niego główną na południowe Niemcy placówkę pruskiego ducha. Przed wojną i podczas wojny pracował niestrudzenie pod hasłem: „Das Vaterland muss grösser sein" — opętany tem pruskiem pożądaniem obcej ziemi, które w tym ostatnim, pod jego redakcją wydanym zeszycie tak ostro wytknięte jest „poszczególnym potężnym ludom". Po wojnie gorliwie i żarliwie przygotowuje ducha prusko - niemieckiej zemsty i odwetu. Wyłącznie temu celowi służą wprowadzone przez p. Cosmanna podczas wojny specjalne zeszyty jego miesięcznika, między któremi w 1927 r. był ten zeszyt „Polska", formalna encyklopedja kieszonkowa nieprzebłaganego Drang nach Osten, który narazie, ze względu na możliwą użyteczność sowieckiego przeciw Polsce sojusznika, przyszłą granicę vaterlandu, co musi być większym, wytyka sobie nad Wisłą i Niemnem, lecz też każdej chwili, skoro by mu się tylko nieco poszczęściło, gotów wrócić do dawnego programu — „Vom Rhein bis zu der Wolga". Ostatni zeszyt „Flandrja" jest, wedle myśli wydawcy, ulepszonem wydaniem części zeszytu „Belgja" z kwietnia 1915 r., bo w tym pierwszym belgijskim zeszycie „ruchowi flamandzkiemu wcale jeszcze nie nadano należytego znaczenia". Zeszyt ten ma zwrócić uwagę czytelnika „na wytrwałe dążenia Francji ku pełnemu opanowaniu ujść Renu, kosztem Holandji, zapomocą wysuniętego belgijskiego przedpola; a przez to ku osiągnięciu pełnej władzy nad całym biegiem samego Renu i najważniejszą bramą wpadową i wypadową zachodnio- i środkowo - europejskiej gospodarki". Wobec tego wszystkiego ma zeszyt ten zwrócić uwagę czytelnika „na walkę o niepodległość małego, nam pokrewnego ludu, walczącego dzisiaj nietylko o samo utrzymanie swego języka macierzystego, o możliwości własnej wyższej kultury. Niemcy wobec wszystkich takich ruchów, chociaż tak blisko je obchodzących, są politycznie bezsilne. Jednak Niemcy od czasu wojny jednego się nauczyły: wciągać te wszystkie wysunięte placówki (Aussenposten) swego ludu do poczucia wspólnej niemieckiej kultury: de Coster i Timmermans, Stijn Streuvels i Hendrik Conscience, Guido Gazelle i René de Clercq należą też do nas. Nasi czytelnicy wiedzą, iż jesteśmy zdania, że naród niemiecki i dzisiaj zawsze jeszcze znajduje się wśród wojny; że każda zamknięta szkoła niemiecka, każde odparcie mowy niemieckiej — to bitwa przegrana, każdy utrzymany lub świeżo zdobyty obszar kultury niemieckiej, duchowego wpływu niemieckiego — to zwycięstwo w tej wojnie. W takim to związku widzimy dzisiaj walkę o niepodległość flamandzkiego ludu i ludziom, którzy ją prowadzą, dziękujemy za ich odwagę i otuchę. Od nich możemy się uczyć".

A więc: p. profesor Daniels w „Preussische Jahrbücher" (o czem niedawno była tu mowa) ogłasza, że Niemcy podejmują sztandar krzywdzonych mniejszości, by zdobyć moralne znaczenie w polityce; p. Cossman zaś, pod tymsamym sztandarem, odzywa się z pobudką bojową. Anektuje tak od ręki lud flamandzki dla wspólnej kultury niemieckiej, anektuje dla Niemców wszystkich wybitnych literatów flamandzkich wczorajszej i dzisiejszej doby, piszących — szczegół ważny dla należytej oceny „moralnych" zdobyczy, do których niby wyłącznie dążą Niemcy, ujmując się krzywd mniejszościowych — w literackim języku... holenderskim. Dla tak do wspólnej kultury niemieckiej wciągniętych Flamandów żąda „niepodległości" państwowej. Nietylko więc wprost przyznaje się do zamiarów rozbijania państwa belgijskiego, ale pośrednio do zamiaru zrobienia z tego państewka flamandzkiego — bastjonu dla Niemiec nad dolnym biegiem Renu, bastjonu, pod armatami, którego Holandja przemieniłaby się w niemieckie przedpole. To wszystko, to już nie odparcie tylko rzekomej dążności francuskiej do zawładnięcia ujściem Renu, ale też wyzwanie rzucone Anglji. Bo jeśli Antwerpja w ręku wielkiego kontynentalnego mocarstwa byłaby „pistoletem w pierś Anglji wymierzonym", to Holandja pod butem niemieckim stałaby się baterją „grubych Bert" i „długich Emilów".

Jeśli ktoś miał jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do prawdziwego znaczenia zapału, jaki Niemcy w sobie odkryli do szermierstwa o prawa mniejszości, to ten zeszyt „Süddeutsche Monatshefte" wystarcza, by je rozprószyć. Gdziekolwiek istnieje jakakolwiek mniejszość, tam ci obrońcy niemieccy jej krzywd prawdziwych czy urojonych szukają miejsc niższej odporności, by podkładać miny pod obecny status quo polityczny. Komu nie przyjdzie tu na myśl prusko-rosyjska opieka nad dysydentami w dawnej Rzeczypospolitej? I kto nie przyzna, że słuszność miał angielski minister spraw zagranicznych, kiedy żądał, by spraw mniejszościowych tykać tylko „czystemi rękami". Profesor Daniels, a z nim p. dr. Stresemann i inni oficjalni niemieccy rzecznicy praw mniejszościowych dla użytku zagranicy puszczają całe ławice „moralnych" rozważań dla osłonięcia rzeczywistych celów obecnej akcji niemieckiej; ale p. Cossmann i cała potężna organizacja, przysposabiająca umysły w Niemczech do zemsty i odwetu, wobec swego kraju wcale nie bawi się w ciuciubabkę, lecz neguje i rewindykuje na wszystkie strony.

Z wyjątkiem wstępu redakcyjnego i pierwszego artykułu o międzypaństwowem stanowisku Flandrji, który pisał p. Robert Paul Oszwald (Poczdam), wszystkie rozdziały tego zeszytu są pióra wybitnych flamingantów, żyjących sobie najspokojniej pod rządem belgijskim, za wyjątkiem tylko dwóch czy trzech. Gdyby przed końcem 1918 r. którykolwiek Polak z pruskiego zaboru ośmieliły się tak otwarcie pisać o oderwaniu tych ziem od Prus, jak piszą otwarcie o oderwaniu Flandrji ci panowie z Brüges, Ostendy i Antwerpji, wiemy ile miałby sposobności poznać pruskie urządzenia więzienne. Widocznie nie jest przecie tak źle z tym uciskiem „francuskiego imperjalizmu" w Belgji, a wynik ostatnich wyborów w Belgji chyba najlepiej dowodzi, że fronda flamandzka

http://rcin.org.pl

daleką jest od prawdziwego zapuszczenia korzeni w ludzie, któremu nie brak ani niezależności materjalnej, ani uświadomienia politycznego, ani systemu wyborczego, zapewniającego skład parlamentu zgodny z rzeczywistą opinją wyborców. A jednak flaminganci nie zdołali uzyskać znaczniejszego zwiększenia swego stanu posiadania. I nie o to naprawdę idzie w tym wypadku, czy rzeczywiście, jak zapewniają pozyskani przez niemiecką agitację Flamandzi, Flandrja żyje pod uciskiem gorszym, aniżeli kiedykolwiek Polska, ale o to, że publikacja ta pokazuje nam bez żadnych obsłonek prawdziwe oblicze obecnej akcji niemieckiej na tle spraw mniejszościowych. A dalej też o to, że— jak zaznaczyliśmy u wstępu — wszystkie bez zastrzeżeń przez p. Cossmanna przyjęte zasadnicze uwagi flamingantów zwracają się przeciw przedwojennej i dzisiejszej metodzie niemieckiej, stosowanej do mniejszości polskiej w Prusach.

Mamy n. p. z dziedziny polityki międzynarodowej zapewnienie p. Oszwalda, że w 1839 r. Niemcy utraciły część swego obszaru państwowego po obu brzegach Mozy — bezczelna wprost rewindykacja, opierająca się na tem, że przy ostatecznem rozgraniczeniu Belgji i Holandji części księstw limburskiego i luksemburskiego Belgji przyznane, odpadły od dawnej Rzeszy niemieckiej, ukonstytuowanej na kongresie wiedeńskim. A że pozostałe przy Holandji części do tej w roku 1866 przez same Prusy rozbitej Rzeszy należały aż do 1867 r., stąd wniosek, że p. Oszwald dalej uważa je za ziemie, które się Niemcom należą w myśl słów Hindenburga: „co było niemieckiem, znów musi zostać niemieckie". Mamy dalej twierdzenie, że Eupen-Malmedy „bezprawnie wydarto" Rzeszy niemieckiej; mamy żądanie, że cała Walonja, a więc Belgja poza Flandrją, powinna być demilitaryzowana; nie brak twierdzenia, że zrobiwszy z Belgji swoje przedpole, Francja dąży do zagarnięcia Holandji przez traktaty belgijsko - holenderskie, o które od tylu lat toczą się rokowania.

Przyczynkiem pośrednim do krytyki pruskiej polityki wobec Polaków jest prawie każdy rozdział tego zeszytu. Coś niecoś już przytoczyliśmy z artykułu p. Maurits'a van Schelvenhoeve (Bruges) p. t. „Kościół a ruch flanmandzki", w którym sformułowany jest zarzut, że biskupi belgijscy pozostają w stałej sprzeczności z przepisami kościelnemi o używaniu języka ojczystego i o ochronie narodowego poczucia. A biskupi wrocławscy?... Tenżesam autor podaje najdosadniejsze określenie tak zachwalanego „liberalizmu", na jakim rzekomo opiera się ostatnie rozporządzenie pruskie o polskich szkołach mniejszościowych. Dowodzi p. van Schelvenhoeve, że teza: „do mniejszości należy, kto chce" jest wykwitem nacjonalistycznego imperjalizmu. Zarzut przeciw tej tezie, że nie każdy „może chcieć", że łatwo w ludzie uciskanym zdusić wolność wyboru języka w szkole, autor formułuje w ten sposób:

„Przez swoją tezę o wolnym wyborze także narodowości nauka ta próbuje nadać cień naukowego usprawiedliwienia narzuconemu zwyrodnieniu i bezprawnemu nadużywaniu siły. Tezę tę wynaleźli urzędowi uczeni nie w służbie prawdy i bezspornego prawa do życia wszystkich narodów, lecz w służbie opanowanych głodem ziemi rządów przepotężnych narodów. A wkońcu jeszcze taka uwaga: „Dość dziwna, że w obrębie własnych granic narodowych i dla siebie samych imperjaliści hołdują nacjonalizmowi z urodzenia, podczas gdy ich uczeni dla obszarów, które mają być zagarnięte, głoszą doktrynę o wolnym wyborze narodowości, aby inny naród w rzekomo wolnym wyborze zdecydował się na wejście do większego narodu".

I to drukuje taki p. Cossmann, tensam, co śmie twierdzić, że Polacy w Prusach nigdy nie byli tak uciskani jak Flamandzi w Belgji, tensam, dla którego wolny wybór narodowości jest szczytem „liberalizmu" i lojalnego spełniania zobowiązań, a wedle którego Niemcy na polskim Górnym Śląsku żyją „w niewoli". I tensam pan w innym artykule tego zeszytu umieścił słuszną uwagę, że wprowadzenie obcego języka w pierwszym roku szkolnym wychowuje „półidjotów". Ale: Co wolno Prusakowi, tego niewolno innym. Ten zeszyt o Flandrji pozostanie rewelacyjnym dokumentem polityki pruskiej i kultury niemieckiej, bo odsłania dwa oblicza i jednej i drugiej z bezwstydem jakiego nawet Prusy w ostatnim czasie się nie dopuszczały, a dopuścił się dopiero Prusak... bawarski.

# NAJGORSZA REDAKCJA

Kilka razy już poruszaliśmy sprawę Polskiego radja. Pierwsze ciosy skierowaliśmy w — najgodniejszych, w tych z którymi można dysputować, którym można zarzucać wszystko, ale nie brak dobrej woli i nie brak pragnienia osiągnięcia pewnego celu artystycznego. Nawiasowo wspomnieliśmy jedynie o poziomie innych produkcyj. Ale właśnie czas najwyższy zabrać się do tych innych rzeczy, bo naprawdę ta nasza reprezentacja w eterze staje się poprostu czemś kompromitującem, istotnem pośmiewiskiem dla wszystkich radjoamatorów świata.

Przedewszystkiem strona zewnętrzna. Oboje państwo zapowiadacze, zarówno p. Stempkówna, jak p. Bocheński posiadają niewątpliwie piękne głosy. Ale gdyby p. Bocheński nauczył się od swej koleżanki nieco prostoty, gdyby mówił więcej do radia a mniej do siebie, gdyby sam nie rozkoszował się tak pięknem brzmieniem swojego barytonu — to sprawa na tem dużoby zyskała. Dzisiejszy ton jego psuje to, co dała natura i to tak dalece, że człowiek obdarzony smakiem odsuwa słuchawki skoro tylko p. Bocheński ma nieco dłużej mówić, tyle tam jest przykrej maniery.

A szkoda, bo głos istotnie piękny.

Inni prelegenci są dwojakiego rodzaju. Jedni stali. Ci nic sobie z radia nie robią. Jeden np. skoro tylko zasiadzie do mikrofonu zaczyna chrząkać. Dwaj muzycy specjaliści mlaskają, jakby zjadali w trakcie odczytu ciastka z kremem, albo jajka w majonezowym sosie. Zawodowy historyk manifestuje stale nie-

http://rcin.org.pl

domaganie dróg oddechowych, sapiąc i wzdychając w sposób poprostu do rozpaczy doprowadzający słuchacza. Mam wrażenie, że wszyscy ci panowie czują wstręt do radia i sami nigdy go nie słuchając, nie zdają sobie sprawy, jak okropnie przygnębiająco tego rodzaju dźwięki działają na słuchaczy. W sali wykładowej wszystko to pochłonie odległość, ale radio każde mlaśnięcie, każdy oddech głębszy powtórzy — i powtórzy czasem mocniej, niżby ktoś niewtajemniczony myślał. Dlaczego, pytamy, tak się dzieje? Oto dlatego, że zarząd radia nie raczy wydać choćby przepisów dla prelegentów, nie raczy ich uświadomić, w jaki sposób należy się posługiwać aparatem, przed którym wypada im zasiąść, nie raczy dać najmniejszej wskazówki w tej sprawie. Trudno — sam prawdopodobnie niema o tem najmniejszego pojęcia, jeżeli sądzić według produkcji jego koryfeuszów, albo niedbałych i niechlujnych, albo napuszonych i niesmacznie entuzjastycznie wydowcipkowanych (radiokronika).

Muzyczne występy są niemniej niedbałe. Śpiewacy i śpiewaczki zdają się nierozumieć najprostszego prawa fizycznego, że siła głosu słabnie wprost proporcjonalnie do kwadratu odległości. Nieraz prawdopodobnie papier nutowy staje pomiędzy ustami a mikrofonem, inni odwracają się, kręcą, a może i chodzą, i biedny słuchacz raz słyszy głośniej, drugi raz ciszej zupełnie niezależnie od piana albo forte. Nie wiem, jak rozmieszcza dyrygent orkiestrę Polradia w czasie produkcji, ale że w tem niema ani sensu, ani składu, że brak jest jakiegokolwiek zastanowienia nad tem, jakie instrumenty są bardziej radiofoniczne, a inne mniej, że jednych głos przenosi się wyraźniej innych mętniej — to fakt. Zewnętrzna forma wszelkiego rodzaju produkcyj jest wprost skandaliczna — nikt jej nie opracowuje, nikt się nad nią nie zastanawia — ot — aby tylko jakoś zrobić.

Niemniej skandaliczne są wszelkiego rodzaju transmisje. Przykład niedalko. Megafonu mikrofonu nie pilnuje się w tak haniebny sposób, że pewnego razu, w czasie transmisji jakiejś opery z Katowic, usłyszeliśmy dość niedwuznaczne propozycje, jakie jeden mechanik dekoracyjny czynił drugiemu, transmisje uroczystości PWK pełne były epizodów może mniej drastycznych, ale dokładnie ilustrujących, jak kłócili się ludzie w czasie przybycia Prezydenta Rzeczypospolitej na otwarcie kongresu śpiewaczego, jak ktoś tam był niezadowolony z trybu. A sam zapowiadacz wciąż miał coś do powiedzenia „na stronie", wciąż nie był pewien, czy mikrofon jest otwarty i t. d. Gdzie jest głowa, która tem wszystkiem rządzi? Toż takich rzeczy słucha cały świat — toż to jest kompromitacja Polski.

Polradio zresztą wogóle nie wie, co można transmitować, a czego nie można. Mowa jakaś, wygłoszona na uroczystości — zapewne doskonale do tego celu się nadaje, koncert już mniej ze względu na zupełnie do czego innego przystosowane rozmieszczenie instrumentów (niemniej transmisje z Filharmonji i Konserwatorjum stanowią istotnie wartościową część programu Polradia). Ale transmisja opery, w czasie której śpiewacy włóczą się po scenie kiedy trzeba i kiedy nie trzeba jest nonsensem w samem założeniu — to naprawdę urągowisko, z którem trzeba raz skończyć i nigdy do tego nie wracać. Gdyby istotnie Polradio chciało zaznajomić z muzyką operową swych słuchaczy, mogłoby się zdobyć na to, aby odbyła się co pewien czas jakaś próba generalna, ale nie grana scenicznie — tylko specjalnie śpiewana. I takie słuchowisko bez najmniejszego wątpienia podniesie niepomału naszą kulturę muzyczną — transmisja opery ze sceny psuje całą wartość dzieła.

A teraz sam program. Kto go układa? Ktoś, kto zapewne nie zajmuje się tem specjalnie. Wszystko w radio jest przypadkowe — i wszystko do najwyższego stopnia nieaktualne. Wszystko pobrzmiewa pogłosem najnudniejszych podręczników. Dowcipy skrzynki pocztowej tchną nudą tak przeraźliwą, że się chce ziewać. Historja jest martwa, jakgdyby prelegentowi zależało na tem, by całą przeszłość naszą jak najdokładniej zabalsamować i odgrodzić od obecnej rzeczywistości. Poza wierszami słychać uparte pragnienie przeciwstawienia wielkiej przeszłości nikczemnej teraźniejszości nawet wtedy, gdy teraźniejszość o wiele tę przeszłość przerosła. Czasem z zewnątrz, przez ministerstwo jakieś przysłany prelegent wniesie coś świeżego, czem chce podzielić się z młodzieżą, ale najczęściej i to są nie odczytowcy, ale tylko propagatorzy. Dodajmy do tego nonsensy w rodzaju rozrywek umysłowych (przez radio! czy to nie szkoda czasu?) a będziemy mieli obraz. Zaprawdę dużo jest w Polsce kiepskich redakcyj, ale najgorszą posiada bezwarunkowo Polradio. A przecież najwyższy czas, by tej międzynarodowej kompromitacji kres położyć.

*A. Uziembło.*

http://rcin.org.pl

# „GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

## RADA MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY SZTUCE POLSKIEJ

Sala posiedzeń rady miejskiej wielce zmieniona. Po prawej stronie, gdzie zazwyczaj siedzi magistrat, trójrząd dużych foteli dla sędziów trzech nagród udzielonych przez miasto, nagrody literackiej, muzycznej i plastycznej.

Miejsca te zapełniają obecnie sędziowie, literaci, muzycy, plastycy i radni, którzy brali udział w jury artystycznych.

Po prawej stronie prezydjum magistratu prezydent Słomiński, wiceprezydenci Szpotański i Borzęcki.

Przed ławami radnych ustawiono krzesła dla laureatów nagród artystycznych Warszawy, tego roku dla Berenta, Michałowskiego i Welońskiego.

Na prezydjalnym stole przygotowane już w dużych masywnych pokrowcach dyplomy nadawcze dla artystów.

Podobno z racji owych dyplomów plastycy wzruszali ramionami i pono bardzo się krzywili. Że wykonano zaszczytne te dowody jakoś nie w stylu i raczej niby laurki, — niż jakby przystało w tak wysoce artystycznej okazji.

Miałem zaszczyt wielki i najmilszy podpisywać jeden z owych dyplomów, mianowicie dla Wacława Berenta. Może być, iż dyplom taki powinienby mieć wyższy plastycznie układ i kompozycję. Myślę jednak, że w takim właśnie układzie i kompozycji stereotypowej, w jakim jest utrzymany, chociaż nie zadowala wymogów gustu plastycznego, odtwarza bardzo szczerze pietyzm i staranie obecnego samorządu Warszawy dla spraw sztuki.

Pergamin żółty, na pergaminie herb Warszawy karminem i złotem wyciągnięty, litery prowadzone czarnym tuszem w złotej obwódce w dużych zacnych odstępach, u dołu zaś dopiero mrowią się stłoczone nieco podpisy sędziów i radnych.

Najlepiej i najpłynniej a zarazem najkrócej wystylizowali swemu laureatowi jego zasługi pisarze, jurorzy nagrody literackiej. Orzeczenie ich brzmi:

*„Znakomity pisarz, zadumany i bolejący nad niemocą serdeczną Narodu, to znów zapatrzony w wizję średniowiecza, której dał wyraz w przedziwnie rzeźbionych obrazach, najbezinteresowniejszy kapłan sztuki Wacław Berent wpisał swoje nazwisko w dzieje literatury polskiej zgłoskami natchnionego a wytrwałego trudu.*

*W uznaniu i czci dla tego natchnienia Sąd konkursowy przyznaje Wacławowi Berentowi nagrodę literacką miasta stołecznego Warszawy w roku 1929 za całokształt jego twórczości”.*

Mniej zwięzła jest deklaracja sądu nagrody plastycznej, bardzo nieskładna jurorów nagrody muzycznej, z czego wynikałoby może, by na przyszłość zasięgali plastycy i muzycy w okazji tej porady pisarzów. Nie chodzi tu bowiem tylko, — i wogóle nie chodzi o próżną chwałę, — lecz by osądy o działalności największych artystów polskich do wiadomości ogółu podane i w kronikach miasta złożone posiadały poprawność możliwie najściślejszą i najczystszą.

Wróćmyż teraz, — po tych dygresjach na posiedzenie uroczyste rady miejskiej.

Szczegół wzruszający: Na jednem z krzeseł przeznaczonych dla laureatów siedzi już od dość dawna mistrz Michałowski. Wiadomo przecie, że mocno nie dowidzi, przybył więc i usadowił się wcześniej, — jak przystało człowiekowi estrady, ubrany we frak i wszystkie ordery.

Sędziowie przed posiedzeniem żartują razem z Berentem na temat całej tej ceremonji, stary mistrz Weloński zawieruszył się gdzieś przy herbatce w bufecie, słowem jakoby zdaje się, iż ceremonja ta nie pójdzie gładko... Tymczasem, gdy wobec zgromadzonej Rady trzej laureaci zajęli swe honorowe miejsca, gdy zwrócił się do odznaczonych mistrzów prezes rady Jaworowski uczuli wszyscy, iż chwila ta jest istotnie poważna.

Z podniosłych słów prezesa Jaworowskiego sztuce polskiej poświęconych wynikało dowodnie, iż samorząd Warszawy pamięta świetną bohaterską przeszłość sztuki ojczystej, pamięta niezapomniane nigdy karty piękna, otuchy i poświęcenia jakiemi potrafili w księgę kultury polskiej wpisać swe zasługi twórcy polscy.

Poszczególne orzeczenia jurorów, określające zasługi laureatów przyjmuje Rada Miejska grzmotem oklasków. Prezydjum magistratu, cała rada miejska, sędziowie konkursowi powstają. Jest zaiste coś dziwnego w tej chwili uroczystej: Poszczególne uprzedzenia, niechęci rozbieżnych na radzie miejskiej obozów przezwycięża czar sztuki, wielkość jej piękna, oraz wzniosłych zasług: Radni z prawicy, z lewicy, ze środka, bijąc oklaski patrzą ku sobie z jakiemś nieporadnem, obezwładnionem, jakże miłem, jakże prostem zakłopotaniem. Bo przecież w chwili tej idzie przez salę Rady wielki duch odwiecznej kultury Narodu, duch szczytny, najwyższem pięknem oświecony, przed którem uprzedzenia wzajemne czy też niechęci rozwiewają się zawsze.

Jako pierwszego z laureatów wywołuje prezes Jaworowski, gwoli wręczenia dyplomu — Michałowskiego. Mistrz idzie wzruszony, — mój Boże, te niezawodne tak zawsze w najtrudniejszych na klawiaturze chwilach nieomylne ręce drżą teraz, — jeden z radnych prowadzi artystę na podjum, prezes rady wręcza dyplom, Michałowski dziękuje, pochylony ku Ja-

http://rcin.org.pl

worowskiemu mówi coś z wielkiem wzruszeniem, lecz słowa giną w rozgłosie oklasków.

Widać głębokie wzruszenie na twarzy Berenta, sędziwy mistrz Welońiski blizki jest płaczu.

Gdy pomyślimy, że za przykładem Warszawy ustanowiły również takie nagrody dla artystów, dla wielkich zasłużonych budzicieli kultury narodowej Łódź, Poznań, Wilno, Lwów, Katowice, niedawno Kraków, że główne ośrodki myśli samorządowej otaczają zaszczytem i pomocą sztukę polską, że równocześnie przez Związek Miast starają się o utworzenie funduszu dla wdów i sierot po artystach polskich — stwierdzić będziemy musieli, że żadne inne samorządy Europy nie dały dowodów takiego zrozumienia pracy artystów dla kraju, ile właśnie samorządy polskie.

Z tej też racji byłoby może pożądanem, słusznem a nawet koniecznem, by na takie uroczystości, jak uroczystość wręczenia nagród laureatom sztuki w radzie miejskiej przychodzili artyści polscy. Nie widziałem ani jednego z nich ani w loży prasowej, ani na galerji. Tymczasem, sądzę, — że uroczystość zyskałaby jeszcze, gdyby pisarze, muzycy, plastycy zjawili się w takim dniu w wielkim komplecie, zapełnili galerje i koleżeński swój oklask dodali do oklasków radców miejskich.

*Juljusz Kaden-Bandrowski.*

# OSAMOTNIENIE

*Jest ze mną bór i błękit nieba*
*I pszenicznego łanu szmat,*
*Więc czegóż więcej mi potrzeba*
*Gdy już zapomniał o mnie świat?*

*Jest za mną młyn i sad jabłeczny*
*I nieskończoność polnych dróg,*
*Na których w modry dzień słoneczny*
*Wyciskam ślad swych bosych nóg.*

*I w letnią noc, na żytnim stogu*
*Zdala od gwaru wielkich miast*
*Modlę się sam swojemu Bogu*
*Wsłuchany w szept wieczornych gwiazd.*

*A jeśli śnię, to tak radośnie.*
*I tylko duży, dobry pies*
*Z mych uśmiechniętych lic litośnie*
*Zlizuje ślad bezwiednych łez.*

*Aleksander Kraśniański.*

# NA MARGINESIE

PODOBNO NA ZJEŹDZIE BIBLJOTEKARZY W POZNANIU objęli odnośne referaty pp. b. poseł Rymar, dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej Stemler i ks. Ludwiczak, przeciwnicy ustawy o bibljotekach gminnych; podobno nie dopuszczono do referatów zwolenników i twórców ustawy o bibljotekach gminnych. Ustawa ta przeprowadzona jaknajszerzej i najenergiczniej ma stworzyć i przygotować w Polsce racjonalny kult książki, ma nauczyć szerokie masy potrzeby książki.

Czyżby ustawa, której z utęsknieniem wygląda całe piśmiennictwo polskie natrafiała również na opór pośród przedstawicieli politycznych i personalnych kapliczek?!

---

JAHRBUCH FUR POLEN 1929/30, wyd. Bibljoteki Polskiej jest rodzajem podręcznika, czy encyklopedji, dotyczącej spraw polskich. Uwzględniono tu od sposobu wymawiania, geografji, historji, wyznań, urządzeń państwowych, po przez życie kulturalne (Kulturleben) wszystko chyba, co można zmieścić na kilkuset stronicach małego formatu. Książkę kończą Polonica, nadzwyczaj sumiennie zebrane i mogące służyć obcemu czytelnikowi, jako przewodnik w różnych materjach tematu.

O literaturze ostatniego stulecia pisze w Jahrbuchu prof. Tadeusz Pini, zapewne skrępowany szczupłością miejsca, z drugiej jednak strony nie nazbyt przekonany o wartości swego przedmiotu. Z pośród poetów po Staffie uznaje prof. Pini tylko Tuwima i K. Wierzyńskiego, pośród prozatorów po Berencie pamięta autor tylko o Kaden-Bandrowskim

Rozumiemy dobrze, że autor skrępowany szczupłością miejsca nie może wyliczać i charakteryzować „wszystkich". Od tego jednak do pomijania całego pokolenia poetów i prozaików jest krok zbyt wielki, a powstała stąd luka aż nazbyt dosadna

---

WIOSENNY SEZON WYDAWNICZY obliczony na to, że publiczność wyjeżdżająca na letnie wywczasy zechce to i owo przeczytać, — pojadą gdzieś na lato, będą się nudzili, będzie lało, może zechcą coś nowego przeczytać?!) przynosi w księgarni Hoesika cały szereg premier najmłodszego pokolenia poetów, jak Marji Morstin-Górskiej Krąg Miłości, Niny Rydzewskiej Miasto, Stanisława Ciesielczuka Pies Kosmosu, Aleksandra Maliszewskiego Czarna Beatrycze, Stefana Flukowskiego Słońce w Kieracie, Stanisława R. Dobrowolskiego Pożegnanie Termopil, Tadeusza Wittlina Trasa na Parnas.

Karol Irzykowski wydał u Hoesicka studja z literackiej teorji poznania p. t. Walka o Treść, Jan Lorentowicz Dwadzieścia Lat Teatru.

U Gebethnera i Wolffa ukazał się Anny Słonczyńskiej poemat o Chrystusie p. t. Niebieski Gość, Brudzewskiego Płomień na wietrze. De Henning Michaelisa W Zamęcie, E. Zienkowiczowej Lulu na Rivierze.

Mieczysław Fularski, śmiały i uparty podróżnik wydał u Arcta swe wrażenia z podróży p. t. Argentyna, Paragwaj i Boliwja.

W Bibljotece Narodowej ukazały się w przekładzie Kr. Wisłockiej-Kremerowej Wyznania Św. Augustyna w opracowaniu Kowalskiego, Wybór Poezyj Kasprowicza w opracowaniu St. Kołaczkowskiego, Wacława Lednickiego Fragmenty z Dziennika Lwa Tołstoja z lat 190 — 1903.

Z wybitnych obcych pisarzów ukazały się przekłady Tomasza Manna Królewska Wysokość przez Witolda Hulewicza wyd. Minerwa) i J. B. d'Aurevilly-ego Dawna Kochanka, przekład Z. Maliniakównej (wyd. Rój).

---

NAKŁADEM ROJU ukazała się w ostatnich dniach trzecia część wspaniałej trylogji laureatki nagrody Nobla Sygrydy Undset p. t. Krystyna Córka Lawransa (część trzecia: Krzyż). Dziełu temu poświę-

http://rcin.org.pl

cimy niebawem specjalne omówienie, na razie polecając uwadze czytelników ów Krzyż, nieustępujący ani rozmiarem kompozycji, ani pięknością obrazów dwóm pierwszym częściom.

TEGOROCZNĄ NAGRODĘ ufundowaną przez warszawski PEN-Klub za najlepszy przekład z literatury obcej na polskie, skład sędziów PEN-Clubu przyznał jednogłośnie p. Anieli Zagórskiej, znakomitej tłomaczce Conrada-Korzeniowskiego.

Cała opinja literacka polska przyklaśnie niewątpliwie temu wyborowi, zważywszy, iż przekłady p. A. Zagórskiej z Conrada nietylko były najwcześniejsze, lecz dotąd nie mają sobie równych w naszej literaturze tłomaczonej.

*J. Kb.*

# AKTUALIZM POLITYCZNO-SPOŁECZNY A LITERATURA

W dziejach kultury poszczególnych narodów są okresy, w których pewne zagadnienia wybijają się ponad inne; co więcej, owe problemy górujące stają się ośrodkiem całej budowy kulturalistycznej. Jeżeli określenie: górujący, zastąpi się terminem: aktualny, otwarza się tem samem na oznaczenie pewnych faktów kultury, dokonywujących się w czasie i miejscu, nowy termin: *aktualizm.*

Pojęcie aktualizmu polityczno - społecznego, zatem oznacza, że w całokształcie kultury danego narodu w określonej dobie dziejowej zagadnienia polityczno-społeczne zyskały na sile i stały się schematem budowy kulturalistycznej. Skoro częścią zadania literatury jest odzwierciadlanie rzeczywistości bieżącej, aktualnej, to prostem następstwem tego zadania jest fakt, że potencjonalność twórcza dozna impulsu przedewszystkiem ze strony owych dominujących problemów kultury.

Jest to więc typowy stosunek *sytuacyj,* mających wpływ na pisarza do *reakcyj,* a zatem zjawisk psychicznych artysty.

Rzeczywistość, system sytuacyj - podniet i pisarz, organizacja potencjalnie istniejących różnych, niezbadanych reakcyj — oto dwa źródła faktów, interesujących nietylko socjologię, ale również *wiedzę o literaturze.*

Ze stosunku tego wypływa szereg zadań i obowiązków dla pisarza. Z tych powinności służbowych artysty *czuwanie* nad biegiem i stawaniem się rzeczywistości tudzież *obserwacja* są wyrazem czynnego i inicjatorskiego zetknięcia się pisarza-artysty z systemem sytuacyj.

Owa *nadczułość* na szereg bodźców zewnętrznych, stanowiąca zresztą artystę, jest podłożem zjawiska w psychologji twórczości, które określić można, *jako tropizm literacki.*

Przez tropizm należy rozumieć dyspozycję psychiczną pisarza do szczególniejszego skupienia uwagi na aktualne problemy kultury bieżącej. Pojęcie tropizmu kryje w sobie zatem elementy *kinetyczne,* zgodnie zresztą z niewątpliwą oczywistością faktu żywotności kultury i ustawicznego jej rozwoju.

Dwojaką jest zasadniczo forma tropizmu literackiego, rzecby można: *pozytywna i negatywna.* Reakcja w znaczeniu tropizmu literackiego nie zawsze oznacza opozycję wobec sytuacji czy systemu sytuacyj; jest często odzewem na hasło sytuacji, akceptuje ją i wciąga w obręb bodźców tworzenia literackiego; pozostaje wobec niej w stosunku pozytywnym. Wyrazem literackim jego są *typowe rodzaje literackie:* wskazać tu można *panegiryki, poemty opisowe, utwory dramatyczne,* o dążności akceptującej.

Charakter negatywny tropizmu literackiego wiąże się ściśle z zagadnieniem t. zw. *twórczości polemicznej.* Cechą stałą twórczości polemicznej jest *tendencja;* treścią jej *zniszczenie sytuacji,* dążność do jej zmiany według wzoru, którego twórcą jest pisarz polemiczny. Wyrazy tej twórczości obfite; pamflet, paszkwil, epigram, bajka. Organizuje się nadto odpowiedni *język polemiczny,* posługujący się ironją, szyderstwem, wyzywaniem, urąganiem, przezwiskiem o treści bezwzględnej, dosadnej, trywialnej. Konstruuje się cała symbolika twórczości polemicznej, pełna aluzyj, niedomówień, wiele mówiących zestawień, dwuznaczności i t. p.

Treścią jest aktualne życie, szczególnie polityczno-społeczne; a więc walki stronnictw politycznych, zwalczanie wzajemne wybitnych osobistości. Wnikał zatem aktualizm w tego rodzaju twórczość w w. XVI; przedstawicielem był Andrzej Krzycki, w w. XVIII — Franciszek Zabłocki; w w. XIX — Al. Świętochowski.

Z odrodzeniem państwowości współcześni pisarze polscy stają wobec nowych zadań i obowiązków obywatelskich. Dotychczas wywiązywali się z tego w ten sposób, iż treścią swych dzieł literackich czynili sam proces zdobywania niepodległości państwa polskiego, rzucając przytem hasła konieczności systematycznej budowy wewnętrznej („szklane domy" Żeromskiego, „Słońcowość" Z. Kisielewskiego, „Gniazdo orląt" w ostatniej powieści Al. Świętochowskiego: „Nałęcze" i in.) Sam jednak trud wznoszenia wewnętrznej budowli państwa polskiego, jako temat literacki, do niedawna obcy był i daleki niesłychanie współczesnej literaturze polskiej. Polski aktualizm polityczno - społeczny domaga się żywo wyrazu literackiego!

Jest kwestją doprawdy zawiłą, jak należy sformułować zagadnienie aktualizmu polityczno - społecznego, jako elementu literackiego. Momentem wyjścia jest, jak niegdyś w okresie pozytywizmu, *zagadnienie moralności w literaturze.* Problem ten da się dziś sprowadzić do pojęcia *obowiązków społecznych,* jako moralnej więzi społecznej, stwarzającej warunki celowej, systematycznej pracy państwowej.

Hasła solidaryzmu, zwłaszcza francuskiego, w współczesnej konfiguracji polityczno - społecznej Polski zajmują stanowisko dominujące w całokształcie kultury bieżącej.

Obowiązki społeczne nie określają stosunku między jednostką a społeczeństwem i państwem, ale odnoszą się przedewszystkiem do tych zetknięć między samymi ludźmi, pojętymi jako członkowie stowarzyszenia, którzy mają względem siebie obowiązki, nakazane koniecznością *wspólnego celu,* dokonania wspólnego dzieła.

Przepojenie treści dzieła literackiego ideałem solidaryzmu obywatelskiego jest tylko jedną z licznych możliwości służby społecznej literatury. Estetyka społeczna literatury, dająca formę ideałom polityczno-

http://rcin.org.pl

społecznym, w tym przypadku mogłaby znaleźć zastosowanie najpełniejsze.

Tego rodzaju pogląd na zadania literatury nie jest sięganiem do utylitaryzmu w literaturze St. Tarnowskiego, nie jest też równoznaczny z propagandą utylitaryzmu... Lenina, który „w literaturze widzi cząstkę ogólnej sprawy proletarjuszów" i uważa ją „za śrubkę czy kółko w tym olbrzymim demokratycznym mechaniźmie, wprawianym w ruch przez całą uświadomioną klasę robotniczą" (Lenin do Gorkiego).

Czynienie bilansów, podsumowań, zestawień, dokonywanie budżetów na przyszłość, to nietylko zadania ministerjalne skarbu; stawanie przed forum narodu, społeczeństwa i zdawanie sprawy z tego, co się w odnośnych dziedzinach życia państwowego, szczególnie w polityce i sprawach społecznych, jako ośrodka tego życia, dokonało, to nietylko obowiązek ministrów, posłów czy innych statystów. Ale też na tem polega właśnie *praca obywatelska* pisarza - artysty, oto jego trud społeczny, jego twarda służba, obowiązek.

Wciągnięce elementów aktualnych życia kulturalnego państwa w obręb treści natchnień artystycznych usunęłoby atmosferę kryzysu w literaturze, wywołaną brakiem ideałów i wielkich naprawdę myśli, usunęłoby ciążący dotąd jeszcze na niektórych pisarzach polskich zarzut „niełaskawości" ich dla odrodzonego państwa polskiego.

Moralny ideał obowiązku jednostki wobec zbiorowości jest tego odrodzonego państwa polskiego *siłą budującą:* poezja obowiązku społecznego jest jej aktualnym manifestem literackim.

*Dr. Stefan Kawyn.*

# WIERSZE IWASZKIEWICZA

W ostatnich wierszach Jarosława Iwaszkiewicza*) podzwaniają jakby echa dawnego parnasizmu, tej górnolotności poetyckiej z okresu znanego w literaturze pod nazwą „Sztuki dla sztuki", okresu, w którym zagadnienia społeczne traktowane były zazwyczaj po macoszemu. Stąd to rodzi się pewien pozór niewspółmierności wierszy Jarosława Iwaszkiewicza.

*„Południe dzwoni zegar leniwy schrypły gong,*
*Na czarnym fortepianie przelotny płomień zgaśnie,*
*Pogłaszczę twoje włosy bladością białych rąk,*
*Albo zrymuje kwiaty — jak poematy właśnie.*
*Przedwieczerz. Srebrny obiad. Świecznika płonie pąk.*
*O zmroku ze słów twoich wysnuwam sobie baśnie,*
*A potem w szepcie deszczu — twych ramion złoty krąg".*

Iwaszkiewicz próbuje dotrzeć do istoty poezji i z rozmyślań nad samem zagadnieniem wynosi definicję niepozbawioną trafności i głębszego spojrzenia.

*„Poezja jest jak lustro: Iłłakowiczówna*
*Konkretność każdej rzeczy słowem białem pieści*
*I to jest tajemnica — ale nie ta główna.*
*Ta leży na dnie cichem w zamarłem jeziorze.*
*Któż rozpozna staw czarny zamarzły w zimie?*
*Nikt nie wie, że na głazie na dnie ryto imię,*
*Bo nikt lodu jak płótna gwałtem nie rozporze,*
*I nie wie nikt, w czem śniegu leży tajemnica,*
*Jak nikt nie wie, w czem leży czar dzikiej poezji".*

Z wierszy Iwaszkiewicza przemawia pewna złożoność uczuciowa, cecha współczesności, urobiona w przyśpieszonej rytmice życia. Obok staroświeckości, nabierającej pełni wyrazu przy wspomnieniach z Ukrainy, tej „prowincji bałagulskiej", występuje nowoczesność nastrojów i formy, nadająca wierszom Iwaszkiewicza posmak nieprzeciętnej osobliwości. Poeta zdaje sobie sprawę z przemian, którym podlega, ujmując zachodzący proces w ramy następującego obrazu poetyckiego:

*„Czasem bowiem przez lata zasnuwamy cieniem*
*Rzeczy, które zapomnieć na zawsze pragniemy,*
*Chowamy je w kąt serca najdalszy i niemy,*
*Skąd powrócić nie mogą nawet i wspomnieniem.*
*Zapomniane, nieznane ni nam, ani komu,*
*Śpią tam, nie, raczej w ciszy czuwają — nieżywe,*
*Nie słysząc, jak gospodarz duszy zabiegliwy*
*Nowe meble sprowadza do starego domu".*

Przyjdzie wspomnienie dawnych lat, widok za widokiem, jak obłok daleki przepłynie z mglistej dali na zenit widzenia" i zmusi poetę, by „znowu kochał i tęsknił na nowo". Prawda przemijania wszakże silniejsza jest ponad wszystkie wspomnienia.

*„...Wraz z nocą sen przyjdzie zwyczajny,*
*I skrzydłem mnie otoczy kochanem, brat życia,*
*Przypomnienie powróci do swego ukrycia*
*I jutro się obudzę bez wspomnień z Ukrainy".*

„Bilety tramwajowe" to — krótkie notatki podróży po Włoszech, oddające mniej lub więcej szczęśliwie kolejność i różnorodność wrażeń.

*„Myślałem, że przywiozłem garstkę płatków róży,*
*Brzęczącą jak złociste bransolety,*
*A to są tylko zużyte w podróży*
*Kolorowe tramwajowe bilety".*

Księga nocy" przynosi cykl wierszy prześwietlonych melancholją rozmyślań nad znikomością życia, nad przelotnością wrażeń i niepotrzebnością wspomnień.

*„Dom chyli się do końca, dąb schnie od wierzchołka,*
*Ogród w las się zamienił, a woda w szuwary,*
*Gdzie dawniej staw szeroki, dziś wilgotna łąka,*
*Każdy kąt teraz cichszy, obcy, bardziej stary.*
*Woda rzeczki płynąca uniosła widoki*
*Dawniejsze, na swej szklistej powłoce odbite,*
*Nic nie zostało z tego — tylko te obłoki,*
*Zawsze w stado pierzaste i pierzchliwe zbite.*
*Przeminęło. Zamknięte. Skończone. Na wieki.*
*Nie wstrzymuję tej wody. Odpływa, odchodzi,*
*Niechże bieży, gdzie giną wszystkie wszystkie rzeki.*
*Stary świat się pochylił, inny dzień się rodzi".*

„Cmentarz na wiosnę" daje rekapitulację wysiłków i dążeń poety, jest unaocznieniem wszystkich strat i zysków w obliczu dziesiątków mogił. „Czemże jest moja zaduma przy smutku tych, co tu leżą rzędem, boleśnie śniący i ciszy nieukojonej, ziemi przykryci ciężarem i trawy przejrzystą odzieżą, oddychający goryczą i wonią nieba zieloną. Kochali oni i śpią już. Kochałem i ja, ale nie śpię, liczę sekundy życia miarowym pulsem pod skronią i licząc, i myśląc,

*) Jarosław Iwaszkiewicz — „Księga dnia i księga nocy", Poezje, Warszawa 1929 r. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

http://rcin.org.pl

i trwając patrzę na kwiaty leśne, co się na wiejskich mogiłach Bóg wie skąd zasiane kłonią". Jakkolwiek było i jakkolwiek będzie,

*„Lecz oschłem i sypkiem mem sercem tajemnicą karmię nadzieję,*
*Że kiedyś, kiedy me ciało w grobie się ciężkim spopieli*
*Miłość ta rozproszona prawdziwy swój kształt przywdzieje*
*I jednym jedynym kwiatem z mogiły w niebo wystrzeli.*

Wierszom Jarosława Iwaszkiewicza zbywa niewątpliwie na naturalności i swobodzie. Nastrój pewnej wymuszonej uroczystości zbyt dogłębnie przenika te wiersze, aby porozumienie z czytelnikiem mogło nastąpić bez żadnych przeszkód. Wynika to ze wspomnianej złożoności organizacji poetyckiej Iwaszkiewicza, która w zawiłościach uczuciowych znajduje najbliższy prawdy wyraz. Złożoność ta o tyle zaciekawia, ile że w prozie powieściowej, epickiej Iwaszkiewicz hołduje zasadzie naturalności i prostolinijności fakturalnej.

*E. Kozikowski.*

# REGJON LUBELSKI

Gdy w listopadzie 1927 powstała Komisja Regjonalistyczna przy Tow. Przyjaciół Nauk w Lublinie, postanowiono wydawać czasopismo, poświęcone zagadnieniom regjonalnym Lubelszczyzny. Do Komitetu Redakcyjnego weszły osoby ze sfer naukowych i nauczycielskich, a redakcję objął dr. F. Araszkiewicz. Przypuszczano z początku, że przy poparciu i zainteresowaniu się społeczeństwa pismo będzie mogło wychodzić regularnie w postaci kwartalnika o rozmiarach 5 — 7 arkuszy druku. Stało się jednak inaczej: w roku 1928 redakcja wydała jeden zeszyt 7-io arkuszowy, a obecnie pojawił się drugi — dziesięcioarkuszowy o trzydziestu illustracjach. Możliwość wydania obydwu numerów organu Kom. Regjonalistycznej leżała całkowicie poza obrębem zdolności finansowych młodego Tow. Przyj. Nauk. Ciężką pod tym względem sytuację rozwiązał p. Wojewoda A. Remiszewski, który poparł usiłowania redakcji przez zasilenie pisma odpowiedniemi funduszami na koszta druku, papieru i klisz.

W dotychczasowym materjale, nadsyłanym do redakcji „Regjonu Lub.", przeważają rzeczy, zawierające wiadomości historyczne, archiwalne, podaniowe, ogólno - regjonalistyczne i kronikarskie. Narazie więc niema zbyt wielkiej rozmaitości, a co ważniejsze odłogiem zupełnie leżą zagadnienia społeczno - ekonomiczne i geograficzno - przyrodnicze.

Na apel redakcji w Nr. 1 „Regjonu Lub." nie odpowiedzieli ci, którzy mogliby dać swą wiedzę i pracę w sprawach powyższych, tak bardzo obecnie ważnych i aktualnych. Jednostronność tedy i pewna wąskotorowość dotychczasowych zabiegów redakcji wynika z konieczności i warunków miejscowych. Przypuszczać należy, iż warunki te ulegną zmianie na lepsze w zależności od postępów organizacyjnych Komisji Regjonalistycznej Tow. Przyj. Nauk, na terenie powiatów Województwa.

Omówiwszy pokrótce warunki powstania i rozwoju „Regjonu Lub.", przejdziemy obecnie do skreślenia kilku słów oceny Nr. 1.

Nr. 1 „Regjonu Lub", zawiera 112 stron druku, kilka illustracyj i kilkanaście ozdobnych inicjałów pomysłu art. mal. J. Kurzątkowskiego. Okładkę wykonał również p. Kurzątkowski. Na treść Nr. 1 składają się artykuły następujące: Al. Patkowskiego „W ogniu ideologji regjonalistycznej", Leszka Dziacha „Z dziejów organizacji pracy naukowej w Lublinie", Czesława Wycecha „Oświata a regjonalizm", Kaz. Grafczyńskiego „Powszechny Uniwersytet Regjonalny im. Stefana Żeromskiego w Lublinie", Leona Białkowskiego „Archiwum Państwowe w Lublinie", Jana Riabinina „Dawne księgi miejskie lubelskie", J. Sas-Zubrzyckiego „Dwa podania lubelskie" i J. Siennickiego „Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym". Zeszyty zamyka kronika 16 stronicowa, zawierająca najważniejsze wiadomości o życiu kulturalnem Lubelszczyzny.

Pod względem zewnętrznym Nr. 1 „Regjonu Lub." wykazuje pewną dbałość graficzną, klisze jednak nie zostały umiejętnie odbite, a umieszczenie spisu treści na okładce również nie jest właściwe. Wadą poniekąd już wewnętrzną jest niejednolita ortografja we wszystkich artykułach, co na przyszłość winno ulec zmianie przez wzmożoną czynność ołówka redaktora. Charakter kilku artykułów — ogólny, informacyjny. Prace pp. Białkowskiego i Riabinina posiadają wartość naukową, tak samo praca p. Patkowskiego; poczęści za naukową uznać można pracę o Kamienicy Celejowskiej i „Dwa podania lubelskie". Ostatnia z wymienionych mogłaby być o wiele krótsza, gdyby autor trzymał się ściśle tematu, nie wdając się w dygresje moralizatorskie i dydaktyczne. Kronika żywa i interesująca.

Nr. 2 „Regjonu Lub." zarówno pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym wykazuje wyraźną dążność redakcji do uniknięcia błędów i niedopatrzeń, stwierdzonych w wykonaniu Nr. 1. Rozmiary Nr. 2 — większe: zawiera on 11 arkuszy łącznie z illustracjami, okładka K. Wiszniewskiego. Numer ten redakcja poświęca piętnastoleciu Akad. Koła Lubliniaków im. H. Łopacińskiego we Lwowie. Rozmaitości w doborze artykułów większa, aniżeli w Nr. 1; znajdujemy tutaj kilka wyraźnych działów: 1) akademicki, opracowany przez członków koła lwowskiego, 2) życie i prace H. Łopacińskiego, 3) strajk szkolny w 1905 r. w Lublinie, 4) etnograficzny (artykuł o pasach skórzanych wieśniaków lubelskich), 5) prehistoryczny, 6) literacki i 7) bibljograficzny, regjonalistyczny. Prócz tego — obfitą kronikę i kilkadziesiąt illustracyj. Prawie wszystkie prace mają wartość naukową lub też charakter materjału naukowego. Wyjątkową cenę posiada bibljografja regjonalna, dokonana przez prof. d-ra W. Hahna z wielkim nakładem pracy i sumienności. Zdaje się, że tego rodzaju bibljografji nigdzie dotąd w Polsce nie dokonano, możliwe więc, iż stanie się ona wzorem dla podobnych poczynań w innych ośrodkach regjonalnych. B. ciekawe są wspomnienia p. W. Nagórskiej o pracy konspiracyjno - oświatowej w Nałęczowie w latach 1905 — 1907 pod przewodem St. Żeromskiego. Powiększa walory tego artykułu nadesłana przez autorkę fotografja, przedstawiająca grono działaczy ówcze-

http://rcin.org.pl

snych w Nałęczowie z Żeromskim i Daniłowskim na czele.

Rewelacyjne wiadomości o bezrobociu szkolnem w 1905 r. w Lublinie podaje ks. A. Pieńkowski, opowiadając żywo i zamaszyście o czasach „orlich wzlotów" ówczesnej młodzieży lubelskiej.

Krótko, ale umiejętnie i rzeczowo p. Dąbrowski opisuje pasy skórzane ludu lubelskiego, dziś już prawie nieistniejące. Dwanaście illustracyj pasów doskonale zaznajamia czytelnika z ich charakterem i wartością artystyczną.

St. Wojciechowski, na podstawie badań ścisłych, stwierdza istnienie ongiś cmentarzyska przedhistorycznego w okolicach Świdna w pow. Puławskim.

W dziale literackim artykuł a źródłach natchnień Mickiewicza w sielankach Szymonowicza, opracowany przez d-ra H. Życzyńskiego. Próbę syntezy twórczości literackiej Fr. Arnsztajnowej dał Feliks Araszkiewicz, opierając się na materjale dostarczonym przez poetkę.

Rzeczowe wiadomości o bibljotece publicznej im. H. Łopacińskiego zawiera artykuł D-ra K. Jaczewskiego; praca p. Gawareckiej daje cenne uzupełnienia bibljografji dzieł Łopacińskiego, zebraną przez F. Araszkiewicza w książce p. t. „H. Łopaciński" (wyd. Tow. Mił. Książki w Lublinie, 1928).

Barwne i szczerym sentymentem owiane kartki wspomnień z czasów strajku skreślił prof. Fr. Dec.

W kronice zauważamy ciekawe uwagi o plastyce lub. — p. Ziółkowskiego, sprawozdanie z 6-cioletniej intensywnej pracy Sekcji Metodycznej Tow. Miłośników Języka Polskiego, sprawozdanie z wydawnictw na terenie Lubelszczyzny i wiele innych notatek.

*Lubliniensis.*

# KRONIKA ZAGRANICZNA

## *W obronie „moralności".*

Po nieudanej walce kilku posłów z parlamentu francuskiego z „niemoralnym" filmem „Nowi panowie" osnutym na tle sztuki Bourdeta, pod tym samym tytułem, przyszła kolej na Belgję i obronę zagrożonej moralności przed zakusami niejakiego ....Flauberta. Świętoszkowie belgijscy uważają „kuszenie św. Antoniego" za dzieło niemoralne. I nie pamiętają już o klęsce jaką ponieśli w batalji przeciw „Pani Bovary".

Nowokreowany akademik Italji, Marinetti miał ostatnio sposobność do świetnego wystąpienia w obronie Remy de Gourmonta, którego dramat „Lilith" wydany w jednem z wydawnictw medjolańskich, ściągnął na siebie gromy potępienia.

Oskarżonych o „niemoralność" wydawców wypuszczono po tej interwencji z aresztu, książka jednak została skonfiskowana, ku wielkiemu zdumieniu całego świata kulturalnego.

—:-:—

## *Czasopismo 20-letnich pisarzy.*

Po czasopiśmie 15-letnich autorów, któ[illegible] istniało bardzo krótki czas, z powodu przekroczenia cenzusu wieku redaktorów, ukazało się w Paryżu pismo „Niebieska cytryna", którą redagują pisarze o nieprzekroczonym 20-ym roku życia.

Współpracują z młodymi pisarze starsi, m. inn. André Maurois.

—:-:—

## *Nagroda „Revue Hebdomadaire".*

„Revue hebdomadaire" ustanowiło nową nagrodę literacką w kwocie 10.000 franków. Nagroda przyznana będzie debjutantowi, którego powieść zakwalifikowana zostanie do druku w tem piśmie.

—:-:—

## *Dwie nagrody literackie dla kobiet.*

Prix Minerva została w tym roku przyznana p. Zuzannie de Callias i Małgorzacie d'Escola.

—:-:—

## *7000 lirów za przekład Eurypidesa.*

Instytut narodowy dramatu klasycznego we Włoszech postanowił wystawić na scenie teatru greckiego w Syrakuzach, „Ifigenję w Taurydzie", Eurypidesa.

W tym celu ogłoszony został konkurs na najlepszy przekład tej tragedji z nagrodą w kwocie 7,000 lirów.

Druga nagroda wynosi 3,000 lirów.

—:-:—

## *70-lecie Conan Doyle'a.*

Głośny pisarz angielski Artur Conan-Doyle święci w r. b. 70-lecie urodzin. Prasa angielska stwierdza, że talent Doyle'a stoi w rzędzie najwybitniejszych genjuszów Anglji, chociaż dla Europy jest Doyle tylko twórcą Sherloka Holmesa.

—:-:—

## *Tablica ku czci Zoli.*

W ścianie domu, w którym zmarł Zola w Paryżu, umieszczona została w ubiegłym tygodniu tablica pamiątkowa.

—:-:—

## *Książka o Hamsunie.*

Walter A. Berendsohn, wydał w wydawnictwie monachijskiem „Albert Langen" książkę o Knucie Hamsunie.

—:-:—

## *„Faust" we Francji.*

W „Collection Nouvelle", wychodzącej u Calman - Levy w Paryżu ukazała się książka Pierre Lasserre'a pod tytułem: „Faust en France".

—:-:—

## *Obraz za miljon marek niemieckich.*

Książę Southerland sprzedaż amerykaninowi Howard Young'owi obraz Rommeya za miljon marek niemieckich jak donosi korespondent „Berliner Tageblatt". Obraz przedstawia portret młodej księżny Southerland.

http://rcin.org.pl

# ODPOWIEDZI
## „GŁOSU PRAWDY“ LITERACKIEGO

**Al. S...** Rozdwojenie jest całkiem źle napisane. Jeżeli już chodziło Panu o takie rozdwojenie, to nie trzeba było w takiem opowiadaniu wymieniać rzeczy po imieniu, prowadzić bohatera, jak muła, wołu, osła, czy inne potulne zwierzę od schematu do schematu, od założenia do założenia, lecz trzeba było dać to wszystko przeżyć owemu Konradowi. Przeżyć, przecierpieć, przeczuć. Na to jednak trzeba było wybrać nader subtelnie ową kanwę przeżycia istotnego przeżycia, nie zaś szkolnych punktów narzuconej „psychologicznej“ dyspozycji.

**J. J. K.** Nie, nie, niema to żadnego sensu. Nie pisać wierszy, uczyć się, dużo czytać, pracować, zgłębiać gramatykę, prozodję i t. p.

**S. B. Poznań:** Może Pan liczyć i otrzyma Pan. Chwilowa zwłoka o niczem nie stanowi. Dlaczego nie przesyła nam Pan dalszych próbek. Czy pracuje Pan jeszcze, czy też spoczywa Pan na laurach? Pokładamy w Panu duże nadzieje.

**Jan Jach.** Owszem przeczytaliśmy tego „starego psa“. Dziękujemy za oba listy i właśnie opierając się na nich, zwracamy Panu uwagę na owo ukryte wzruszenie liryczne. Pan,— niepotrzebnie wedle naszego mniemania, — wypowiada całe to wzruszenie, wypowiada je Pan wiele razy w takich samych monotonnych refrenach. Czy zgadza się Pan na skróty? Połowę tych refrenów należy poprostu wyrzucić. Rzecz zyska na zwartości. Jeżeli tak, — to moglibyśmy to drukować, prosimy zatem o rychłą odpowiedź. W prozie pańskiej zauważyliśmy wiele świeżości, wiele określeń i podejść, świadczących o istotnej zdolności pisarskiej. Ale skrócić trzeba koniecznie! Byłoby najlepiej, gdyby Pan sam dokonał tej smutnej operacji. Nowelę pozostawimy w redakcji, zechce się Pan tam zgłosić między godz. 13 a 14 i dokonać koniecznych poprawek.

**Stanisław Jerzy, Lwów:** Podany przez Pana pseudonim mógłby wyglądać na reklamę. Wiersz miły, wdzięczny, bardzo dziękujemy, niestety nie będziemy drukowali. Nie możemy — choćby pozornie — działać pro domo nostra. Czy zgodzi się Pan, byśmy Jego wiersz przekazali którejś z innych redakcyj, prowadzących również u siebie dodatki literackie? Prosimy też zarazem o inne próby pańskich poezyj.

**Karol Szt. Koło:** Drukujemy Panu Jego wiersz pierwszy:

Nie tu wśród ludzi jest miejsce moje
Gdzie pełno brudu, fałszu, obłud
Szkaradny świat!
Ja pragnę Bogu dać serce moje;
Pięknej miłości, życia osłody
To jest mój kwiat.

I cóż Pan na to? Dlaczego autor uważa, że wśród ludzi tyle jest brudu i fałszu. Przecież to musi być jakoś uwidocznione, że niby ci ludzie brudasy a Pan — lepszy, porządniejszy. O ile i dlaczego? Pan, pańskie życie — to kwiat, czyli piękna miłość i życia osłoda. O ile? W jakim sensie? Że co? Trzeba to przecież jakoś określić! No, — czyż to nie jest takie układanie wierszy, — pisanie o niczem, dla nikogo?!

**Maj. Łódź:** Wiersz załączony nie nadaje się do druku, jest wierszem banalnym, nieposiadającym żadnej poetyckiej wartości. Napewno nie warto pisać!

**Edwin Her.** Nie, nie, to przesada, może nawet nonsens, w każdym razie przebrzmiała dawno już sztuczność. Taka arytmetyka, czy łamigłówka barw była kiedyś bardzo modna. Kiedy? Wtedy, gdy malarstwo i sztuka pisarska wyswobadzały się z ciężkich pęt pozytywizmu mieszczańskiego. Od tego czasu minęło już jednak wiele lat i wiele mód, pocóż wraca Pan do tej sztucznej a tak dawno przebrzmiałej mody?

**Bez, Gdańsk:** Pisaliśmy Panu już raz w tej samej sprawie: Musi Pan zarzucić tę prymitywną a jednak tak przesadnie stylizowaną, powiedzielibyśmy stenograficzną sztuczność. Nie mamy innego wyjścia, musimy Pana „zrażać“ naszemi odpowiedziami. Ulega Pan bowiem złudzeniu, któremu uległo wielu młodych poetów i pisarzów: Oto biorą oni przygotowanie do rzeczy za rzecz właściwą, kuchnię poetycką, za samą, — że się tak wyrazimy ucztę. To wszystko, co przechodzi Panu przez głowę przy pracy pisarskiej, dlatego że przechodzi przez głowę, — nie jest jeszcze właściwym tematem. Należy umieć wybierać i oddzielać.

**Jadwiga Py.** Nie będziemy drukowali. Wiersz patrjotyczny musi być przedewszystkiem dobrym wierszem. Nie uratuje go od kosza i nie ocali choćby najzacniejsza tendencja. Nadesłane wiersze są pospolite, banalne, liche. Tak, tak!

**Marja Ga...:** Czy wdziała kiedy Pani na siebie właściwy strój nurka? Cały ten złożony, jakże ciężki, jakże tłoczący aparat, w którym każde poruszenie wymaga tak wielkiego wysiłku? Chyba nie. Pozostaje Pani zatem opisywanie nurka, — jako kogoś, kto „zgłębia“ otchłanie. Tu jednak fantazja Pani nie dopisuje, nie umiejąc się wznieść ponad banalne przypuszczenia przeciętnej wyobraźni. Trzeba pracować w myśl jakiejś konkretnej wizji, z jakimś — chociażby o tyle o ile — wyraźniejszym celem.

**Kalina:** Tak, tak żyto jeszcze zielone, ledwo wschodzi, a już w naszych wierszach nadsyłanych do redakcji zaczynają się ci symboliczni „chłopi“ niewiadomo dlaczego obarczeni jakąś „skruchą“. „Chlebna siła, krzepa, żar — modlitwa“. Najlepszy z nadesłanych wierszy to chyba „Cisza wiejska“. Należy iść w kierunku takich stylizacyj, zobaczyć, co da się osiągnąć na tej drodze. Sądzimy, iż istotne zdolności poetyckie musi Pan teraz dopiero oczyścić pracą, uświadomić głęboką refleksją.

**M. H. K. Kozienice:** Marsz nie pozbawiony rytmu, może dałoby się przełożyć go na jakąś melodję. Należy więc postarać się o to i może ów marsz przyjmie się wśród młodzieży. Utwory tego rodzaju zależne są całkowicie od upodobania masy. Można je drukować, rozpowszechniać i nie odniesie to żadnego skutku. Tymczasem jeżeli dany utwór wyraża to, co właśnie w danym momencie najżywiej wzrusza szeroki ogół, — utwór sam przez się niejako, — zyskuje prawo obywatelstwa. Niechże więc Pani próbuje szczęścia. Drukować nie będziemy.

**Marjan Cz. Zgierz:** Opisując ów wiatr halny (kamienny, otchłanny, orkanny w jednej zwrotce używa Pan porównania: „śpiących rycerzy huf zaklęty“. Śpiący rycerze zasługują już dziś z pewnością na studjum literacko-obyczajowe. Ile to i jakich spraw i jak długo zwalała nasza literatura piękna, oraz publicystyczna na tych śpiących rycerzy. Był czas, iż dochodziło do tego, że kształt gór pod Zakopanem stylizowano, jako „pasmo“ śpiących rycerzy, którzy, gdy zabrzmi złoty róg zerwą się, powstaną i t. d. Okres ten minął, Pan jednak pozostaje porównaniami swemi i sposobem wierszowania w tym właśnie okresie. Trzeba się obudzić, uwspółcześnić!

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *TADEUSZ HIŻ.*

Drukarnia Artystyczna, Nowy-Świat 47. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

http://rcin.org.pl
akc. 330/61 D.